

Kali, Opary (x PALUCH)

Życie jak fani wywiera presję, chcę więcej,
Spełniam misję przynoszę refleksję, bierzcie i jedzcie,
Nie czuję sławy, raczej depresję, te z bólem koneksje,
Mam pasję, grubą pensję, ale w trasie tęsknie.

Pisz co chcesz Ty marny hejcie,
I tak od dawna mam dziurawe serce,
Jak nie zabiłeś to już się nie uda,
Hejt odporny jak premiera fura,
Na szczura nie warte tytuły króla,
Żyję za dwóch choć bez sobowtóra
Nic po tytułach bo gra nieludzka,
Na szczytach się tułam jak Jurek Kukuczka.

Do domu jeszcze długa trasa,
Może się nie powtórzy szansa by być kimś,
Jak kilometry lecą lata,
Chciałbym inaczej ale tylko tak potrafię żyć.

Showbiznes marna dziwka, mami mnie swym tanim wdziękiem,
Już szepta co chcę usłyszeć i do kiermany mi wkłada rękę,
Chcę mą duszę zabrać za bezcen, ja wszystko widzę mam w oczach rentgen,
Ej suko ja nic nie muszę, zawsze byłem, będę, jestem.

Mam już dosyć, błysku, flash'y, tłumów,
Łycha nosy, byle dalej od żywych trupów,
Gdy szedłem bosy, czy wierzyłeś we mnie gdy nie było bumu,
Doszedłem do forsy, niewierni mówią mi Guru.

Popatrz na me oczy, zmęczone jak to miasto,
By rano wstać znowu brak mi sił,
Tyle na głowie, znowu nie mogę zasnąć,
A wszystko i tak zamieni się w pył,
Chciałbym uciec tam, tam gdzie nie muszę nic,
Gdzie nie znajdzie mnie nikt, nawet ja sam,
Chciałbym uciec tam, gdzie znowu będę mógł śnić,
Gdzie tylko one i hotel z milionem gwiazd.

Już tylko opary opary, niosą mnie opary opary,
Jestem tak blisko celu, a znowu brakuje mi wiary,
Już tylko opary opary, niosą mnie opary opary,
Jak stary człowiek i morze płynę na losu meandry.

Moja rozkmina od dłuższego czasu,
Kim zrobił mnie rap,
Jestem dziś wzorem dla wielu dzieciaków,
I dźwigam ten dar,
Nie wiem czy chcę,
Nie patrz już na mnie,
Element rozrywki, chcą być jak ja,
Nie celebryta,
Bez jazdy medialnej,
Choć bagaż gwiazdy wrzucili na bark,
Nigdy nie ćpałem białego kurestwa
Nigdy też ziomek nie byłem jak reszta,
Natura, siła, znów lecę na resztkach,
U was do pełna to moja rezerwa,
Duchowy kompas wskazuje kierunek,
Jestem prawdziwy bez jebania psów,
Bez fazy na bycie postrachem podwórek,
Niosę tam miłość, mocą mych słów
Często tak mam – lot na oparach,
Mówię o duszy – nie hera w melinie,

Ciągle pamiętam gdzie jest moja stacja,
0-6-1 przy mojej rodzinie,
Za ciężką pracę, za marne grosze,
Lata tak chude jakby miały gorset,
Chcesz coś powiedzieć to zamknij mordę,
To gdzie dziś jestem zawdzięczam sobie.

To co dziś widzisz to, góry wierzchołek,
Z bieguna samotności, serce skute lodem,
Nie wiem sam czy to kim jestem,
To dar czy kara,
Ile sam wytrzymam jeszcze,
Znów lecę na oparach.

Popatrz na me oczy, zmęczone jak to miasto
By rano wstać znowu brak mi sił,
Tyle na głowie, znowu nie mogę zasnąć,
A wszystko i tak zamieni się w pył,
Chciałbym uciec tam, tam gdzie nie muszę nic,
Gdzie nie znajdzie mnie nikt, nawet ja sam,
Chciałbym uciec tam, gdzie znowu będę mógł śnić,
Gdzie tylko one i hotel z milionem gwiazd,

Już tylko opary opary, niosą mnie opary opary,
Jestem tak blisko celu, a znowu brakuje mi wiary,
Już tylko opary opary, niosą mnie opary opary,
Jak stary człowiek i morze płynę na losu meandry.